

Żeby się tylko dostać do Warszawy — ta jedna myśl zaprzęta całą jego uwagę, a tymczasem pociąg, jakby na przekór wlecieć się powoli — godziny żółtym mijają krokiem.

W końcu są już i w Warszawie. Władzio z przerażeniem widzi ruch na dworze niezwykajny. Zgineło go jakieś smutne przeczenie.

Pora była poobiednia, a oni od śniadania nie w ustach nie mieli. Jadwinia jakoś posmutniała.

Na progu restauracji spotkał ich Alfred, kolega z uniwersyteckich czasów, o którym wiedziano powszechnie, że to pieczeniarczyk. I, jak przypieczył się do kogoś, nie puścił go bez naciągnięcia.

— Państwo wybierają się w podróż poślubną — deklarował z patosem — zaczynacie od Warszawy — to — dobrze. Kochany koleżko, jakże ci powinszować tak przesłanej pani. Moja już w grobie, a samemu tak źle na świecie, okropnie źle — dodał drżącym głosem.

Jadwinia nie znała się na farbowanych lisach i w naiwności swej dla pocieszenia go, głębia wypytwać o szczególnie śmierci.

A on blagier pierwszej wody pocałował bajdy rozprowadzając o swej narzeczonej księżniczce z rodu d' Insignan, poznanej w Baden-Baden.

— Niebiańska to była istota — wołał Alfred, zabierając się do pasztetów, bo Władzio lepiej się rozumiejący na rzeczy kazał trzy podać nakrycia.

Późnym wieczorem dopiero Alfred wzięwszy kolegę na stronę, starym obyczajem pocałował mówiąc o wyjątkowym położeniu i wydarłszy swego obola okupu, cennie pożegnał parę nowożeńców.

Rozpoczęła się wędrówka od hotelu do hotelu.

Wszystkie z powodu jakiegoś zjazdu tak były zajęte, że goście spali nawet w portierniach.

— Co robić? co robić?

— Jadzia naprawdę już płakać zaczęła.

W Europejskim dopiero, hotelowy znalazł jakąś radę.

— Niech państwo wstąpią gdzieś do enkierni, za pół godziny pokój będzie gotowy, a ręce, że jasnie pana zupełnie zadowolnie.

Istota! za pół godziny, nieszczono ich w jakimś pokoiku na pierwszym piętrze i to niegorszym. Widać było, że pokój urządzone na przedce, ściany zakryte dywanami, może ich umieszczono w przedpokoju jakim.

Było jednak, wszystko, co potrzeba. Zamknęli drzwi za sobą.

— Władziu!

— Jadziu! nareszcie my sami.

Okropność jednak Jadwinia z nadmiaru zniechęcenia mdleje, ale to naprawdę mdleje...

Wody zapomniano przynieść. Władzio widzi wiszący sznur nad łóżkiem i w mniemaniu, że to sznur od dzwonka, szarpnął nim silnie.

Brrr! mrowie po nim przeszło. Jadzia zerwała się z krzykiem przerażenia!...

Woda, jak deszcz spada z sufitu — istna fontanna!...

Rozlega się stukanie do drzwi i hotelowy woła:

— Zapomniałem jasnie panu powiedzieć, żeby nie ciągnął za sznur, bo to od sita tuszowego. Pokój urządziłem w stanczyce łazienkowej...

— Idź do diabła! — krzyknął z furją, a do siebie mruknął:

— No, o takim: „nakońcie sami“ nie marzyłem nigdy!... Szary.

Tylko człowiek...

Pomiędzy nami była miłość pono... Kiedyś w nią patrzył, wznosiło się łono. Tysiącem westchnień, co mi pierś tłoczyły, Tysiącem pragnień, co w mej duszy żyły...

Patrzyłem w niebo usłane gwiazdami, W błękit płonący światła miliardami, I leciałem duszą przestworzem dalekimi Pytałem: czemu ja tylko człowiekiem?... Czemu przykuty magnetyczną siłą, Nie mogę wlecieć unosząc się miłą Po nad ten padół nazywany światem, Którego bóstwo zowie się — dukatem?... Gdzie materializm, przedajność i zdrada, I wiarołomstwo, i wszelka szkarada, Jeżeli tylko jest w złoto odziana, Bywa od enoty lepiej szanowana...

Gdybym był duchem, jako wiatr powiewnym, Czystym i wolnym, aniołem podniebnym, Uniósłbym ciebie w niebiańskie przestwory, Ponad gór szczyty, nad burzliwe morza, I tam zawieszę w błękitnym obłoku, Połubiłbym duszę tonącą w twoim oku...

Pytałem, tedy, lubej: czyby chciała Rzucić powłokę ziemską swego ciała, I będać ducha wolnego obrazem, W górne krainy płynąć ze mną razem?... Czyż możesz wątpić?... odrzekła dziewczyna — Że me pragnienie i myśl ma jedyną Być z tobą razem, żyć tylko dla ciebie, Gdziekolwiek zechcesz na ziemi, lub w niebie... Wszakże jam twoja, i duszą, i ciałem, Tobie oddana mem jestestwem całym... Jak cieni, co wszędy kroczy w ślady twoje Tak twe pragnienia gonią myśli mojej... Z tobą ja chętnie tę ziemię porzucę, Nawet tą żalę szczęścia nie zakłóć: Bo mając ciebie, jam taka bogata, Jako bym była królową wszechświata!...

Leć powiedz lubi!... za moją ofiarę, Za moją miłość, za tę szczerą wiarę, Za poświęcenie, co czynię dla ciebie, Czy dasz mi gwiazdkę, co błyszczy na niebie, Albowiem ja wpięta we włosy twoich zwoje?... Ja chcę mieć, lubi, takich gwiazdek troje!... A owoch kropel rosy, co tak miłeni, Tęczywą barwą wśród słońca promieni, Powiedz!... gdy serce me dla ciebie bije, Czy zrobisz sznurkę pereł mi na szyję? Lub, kiedy będę tam do twojego łona Wzbrane serce tulić zapłonioną I tonąć duszą w twoim orlim wzroku, Powiedz!... czy dasz mi okrycie z obłoku?... Czy dasz mi ową złoistą purpurę, Co błyszczy w górze, na pięknej fiurnurze?... I gdy do ciebie należę ma dusza, Dasz promień słońca mi do kapelusza?... No powiedz lubi, nie marzęz tak powieki, Przecież jam twoja, jam twoja na wieki!... Mówiła jeszcze, leż ja nie słuchałem — Duch mój powoli podkazywał się ci, Gdzieś ma stopa nową ziemi dotknęła Bnąc w obłokach chęć nie umięcia!... Bo próżno gonić za szczęściem dalekiem, Gdy się jest tylko... ach!... tylko człowiekiem!...

Stanisław Woloszyński.

Aż do skutku!...



— No, i zachciało się pani czwartym raz wychodzić za mąż — bój się pani Boga!...

— Czemu nie? jestem jeszcze nie stara, zdrowa... Mogę używać mężów, aż do skutku!...

Zyskuje się serce kobiety:

w 12 roku	cukierkami:
w 14	piosenką,
w 18	całusom,
w 21	flirtem,
w 30	stanowiskiem,
w 35	majątkiem
w 40	et supra — znowu flirtem, bo w starym piecu — zwykle diabeł pali.

Zdobywa się serce:

w wieku	dziecięcym naiwnością,
"	" chłopięcym wesołością,
"	" młodzieńczą urodą,
"	" męskim powagą,
"	" średnim wyrozumiałością,
"	" zgrzybiałym młodością duszy,

Rozumem zyskuje się tylko poważanie.

Demon.

DWA KWIATKI.

Mam w ręku — dwa kwiatki — kwiatki nie [zbyt] strojne,

Jednego rozwija — tehem pieści wiosenka,

A skwarem zapiekłym — gubi lato znojne.

Drugi — piękny trupio — czasu się nie lęka,

Z pod śniegu — on jeszcze — swą gólkę [wystawia],

I do zerwania go — przechodnia namawia...

Jeden jest symbolem ludzkiej czynów chwały,

A drugi skromniejszy, choć nie z gorszej roli,

Rosł niby łzami — nakropiony cały —

Więc chłopce wybieraj — według swojej woli:

Czy wolisz pierwszosek — miłości ofiary,

Czy chwały — strojnijczy — nieśmiertelnik [marny?]

Mem złaniem — za młodu, bierz wiśniany [kwiatek]

Pij z niego słodycze — póki tylko starza —

Gdy się zaś twa głowa — spruszy szronem [latek] —

Gdy życie słoneczną zasunie się tarza,

Za góry — twych wspomnień, lasy ciepłych [lat],

To bierz nieśmiertelnik, co ci znać chwałę.

Deaton.